



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: NA MOTYWACH

Po mało udanej ekranizacji filmowej „Komediantki” Stanisława Reymonta sięgnął Jerzy Sztwiertnia ponownie po temat „teatralny”: nakręcił film „Oszołomienie”, który - jak stwierdzają materiały reklamowe - „został oparty na wątkach życiorysu wybitnego przedwojennego aktora teatralnego i filmowego Kazimierza Junoszy-Stępowskiego [...] nie jest jednak wierną „biografią artysty”.

Scenarzystę filmu, Tadeusza Kwiatkowskiego, nie bez racji zainteresowały koleje losu Junoszy-Stępowskiego, a szczególnie okupacyjny rozdział jego życia, zamknięty tragicznym finałem: artysta został zastrzelony 5 lipca 1943 r. na progu swego mieszkania przy ul. Poznańskiej 38 w Warszawie przez grupę egzekucyjną Armii Krajowej. Śmierć to tym bardziej tragiczna, że kule wykonawców wyroku podziemnego sądu nie były przeznaczone dla Junoszy-Stępowskiego, ale jego żony - konfidentki gestapo. Była ona narkomanką i prawdopodobnie za cenę otrzymywanych od Niemców narkotyków zgodziła się na współpracę. Kiedy zaczęły padać strzały Junosza odruchowo zasłonił swym ciałem żonę i został ciężko ranny. Zmarł kilka godzin później w szpitalu. Jadwiga Stępowaska tym razem uszła z życiem. Kula dosięgła ją dopiero wiele miesięcy później.

Czy Kazimierz Junosza-Stępowski domyślał się, że jego żona współpracuje z Niemcami? Czy, zdając sobie sprawę z tego faktu - patrzyłby, bez próby interweniowania, na wykonywanie wyroku? Tego się już nigdy nie dowiemy. Zresztą okoliczności skazania Jadwigi Marii z Kossuthów Stępowskiej na karę śmierci i okoliczności śmierci samego Junoszy-Stępowskiego nigdy nie zostały w pełni wyjaśnione, choć po zakończeniu wojny dwukrotnie próbowano rozwikłać tę sprawę.

Trzeba tu zresztą dodać, że także, sytuacja, w jakiej znalazł się podczas okupacji sam wielki aktor, była niejednoznaczna. Otóż Kazimierz Junosza-Stępowski należał do tych osób, które złamały zakaz podziemnych władz teatralnych - występowania na scenach niemieckich lub w teatrach, mających powiązania z władzami okupacyjnymi. A do tych ostatnich należał właśnie teatr „Komedia”, gdzie zaangażował się ów wybitny polski aktor już w sierpniu 1940 r. i gdzie zagrał osiemnaście ról. Były to role w sztukach polskich pisarzy, w

przedstawieniach granych w języku polskim, ale sam fakt występowania na deskach „Komedii” rzucał poważny cień na dobre imię Junoszy-Stępowskiego.

Scenarzysta i reżyser „Oszołomienia” potraktowali jednak cały ów okupacyjny wątek, jako rodzaj tła, na którym toczy się historia podwójnego „oszołomienia”: głównej bohaterki filmu, Jadzi Czerkańskiej, coraz bardziej bezwolnej wobec opanowującego ją nałogu - kokainy; oraz jej męża - wybitnego aktora Władysława Czerkańskiego, którego miłość do żony ma w sobie także coś z oszołomienia.

Mógł przy takim założeniu powstać interesujący film psychologiczny. A nie powstał.

Wydaje się, jakby twórcy „Oszołomienia” nie bardzo wiedzieli, na jaką drogę mają się zdecydować: czy ma to być „dramat ludzkiej duszy”, czy film okupacyjno-sensacyjny, czy wzniosły melodramat o miłości starzejącego się mężczyzny do młodej, atrakcyjnej żony, czy wreszcie pełna dydaktycznych treści opowieść o tym, do czego prowadzi zażywanie narkotyków. Wszystkie, bowiem wymienione powyżej treści znalazły się w „Oszołomieniu”. W dodatku widz jest raz za razem częstowany scenami, w których może zachwycać się atrakcyjnymi zdjęciami Marii Pakulnis (Jadzia Czerkańska) w zwiewnych szlafrokach, nocnych koszulach lub całkiem bez nich. Inna sprawa, że ta naprawdę bardzo zdolna aktorka dramatyczna ma w filmie Sztwiertni niewiele możliwości do popisania się swoimi talentami aktorskimi.

Trudno było również dobremu skądinąd aktorowi, Władysławowi Kowalskiemu, zmieścić się w dość nijako rysującej się w tym filmie postaci „wybitnego polskiego aktora”, Władysława Czerkańskiego. Zresztą może inaczej rysowałaby się przed oczyma widzów kinowa postać, gdyby nie musiała ona (z woli scenarzysty i reżysera) „nawiązywać” do Sylwetki Kazimierza Junoszy-Stępowskiego. Mimo upływu lat przeciętny widz coś tam jednak o Junoszy-Stępowskim wie, choćby z często pokazywanych w telewizji polskich filmów archiwalnych, lub też z ukazujących się od czasu do czasu artykułów w prasie na jego temat. Wie, patrzy na ekran, i konfrontuje to z tym, co widzi.

I w tym miejscu należałoby sobie zadać pytanie: jaki jest właściwe sens kręcenia filmów takich jak „Oszołomienie”? Filmów, odwołujących się do znanych z historii postaci i faktów, a jednocześnie snujących jakiś własny, wymyślony wątek, do którego nie można się „pryczepić”, bo wszak scenariusz i film powstały jedynie „na motywach” czyjś życiorysu? I to ma stanowić dla twórców swoisty parawan?

Czy nie lepiej po prostu pokazać na ekranie historię „jakiejś” pary małżeńskiej, która ma swoje problemy; czy też narkomanki, która popadła w szpony nałogu, bez mieszania w to znanych nazwisk? Albo nakręcić istotnie film o Kazimierzu Junoszy-Stępowskim, którego biografia wystarczyłaby zapewne zresztą na cały serial telewizyjny. I mogłyby się w takim filmie znaleźć wątki bardzo ciekawe. Wątek spędzonego na kresach wschodnich dzieciństwa;

zagadka prawdziwego pochodzenia Józefa Damiana Kazimierza Stępowskiego herbu Junosza urodzonego w Wenecji w końcu listopada 1880 r. (Sam artysta twierdził, że urodził się w Dolinianach pod Mohylowem - 8 grudnia 1882 r.); wątek dotyczący niewyjaśnionej do końca pięcioletniej przerwy w zawodzie aktorskim (1902 -1907), kiedy to Junosza-Stępowski podróżował po całej Europie; wątek jego wstąpienia do Legionów i służby w pułku kawaleryjskim...

I tak dalej i tak dalej poprzez między wojenne lata triumfów teatralnych i nie mniejszych - filmowych. Wszak Kazimierz Junosza-Stępowski zagrał w ponad sześćdziesięciu polskich filmach, a niektóre z nich były filmami naprawdę doskonałymi.

I można by, także nakręcić zupełnie osobny film o wybitnym polskim aktorze, który podczas okupacji ginie w wieku 63 lat, zasłaniając swym ciałem przed kulami żonę, ponad czterdzieści lat liczącą kobietę, która została oskarżona o zdradę polityczną.

Ale to musiałby być film zupełnie inny od „Oszołomienia”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 24, s. 14.